

Górnoszlązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoszlązak” wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na pocztę i u agentów 1 markę 30 fen. kwartalnie, z odnośnikiem do domu 1 mk. 72 fen. — „Rodzina chrześcijańska”, wychodząca co niedzielę, kosztuje 50 fen. kwartalnie. — „Górnoszlązak” z „Rodziną chrześcijańską” kosztuje 1 mk. 60 fen. kwartalnie; z odnośnikiem do domu 45 fen. więcej.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednolamowy. Przy kilkorazowym powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcja, ekspedycja i drukarnia znajdują się na ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:

14-go: Euzebiusza Spirydona, 15-go Chrystyny, Walerego.

Wschód słońca:

godz. 8 minut 3

Zachód słońca:

godz. 3 minut 44

Jmiona słowiańskie:

14-go Grudnia: Sławiflor, 15-go Grudnia: Wolimir.

Na Dom Polski w Katowicach

złożyli w dalszym ciągu F. S. z Ligoty 50 fen, Fr. Richter z Rożdżenia 1 mk, z Król. Huty złożyli Franciszek Sz. 50 fen, Wawrzyń N. 50 fen, Antoni N. 25 fen, Paweł K. 25 fen, Karol K. 25 fen, Franciszek W. 25 fen, Teodor G. 25 fen. Ubogi ale chętny 10 fen, Polak z Zawodzia 50 fen, Prześladowany z Bujakowa 1 mk, Edward P. z Szopieniec 2 mk, Zacięty z Katowic 3 mk, Gwardyjski giefrajter 3 mk, Józef Siemianowski redaktor z Gliwic 2 mk, Sz. z Nivki w Król. Polskiem 1 mk, Na zamek do domu Polskiego 2 mk, Dr. Hager z Zaborza 3 mk, Górnik z Dębu 50 fen, Jan Swoboda 5 mk, Emanuel Mitko 5 mk, Ludwik Mandel 1,15 mk, N. N. 5 mk, Wołodajowski Michał 5 mk, Dziecko Bismarka z Bismarkhuty ul. Bismarka 2 mk, razem dotąd 161,66 mk.

Dalsze składki prosimy nadsyłać na ręce p. Szyperskiego, dyrektora Banku Ludowego w Katowicach.

Sprawa językowa w kościele.

Do „Köln. Volksztg.” piszą: Rozprawy w prasie o używaniu języka polskiego przy nabożeństwie, przypominają mowę, którą wygłosił przed kilku laty superintendent (starszy pastor) Daniels przy wprowadzeniu do urzędu pewnego pastora dla ewangelickich Mazurów w Gelsenkirchen. W swej mowie wyżej wspomniany pan kładł nacisk na potrzebę ustanawiania pastorów władających dostatecznie językiem polskim. Bo Mazuroni, chociażby najlepiej mówili po niemiecku, trzeba wykładać biblię w języku serca, a tym jest język ojczysty. Czy tego samego prawa nie mają katolicy polscy? pyta „Köln. Volksztg.”? Czy nie jest to sprawiedliwością, aby im także zezwolono na to, co się daje ewangelickim Polakom? Rząd czyni zadość potrzebom ewangelików Polaków, dając środki na ustanowienie polskich pastorów, których jest pokaźna liczba w obwodzie (westfalskim) górniczym. Jeśli się zważy, że zaspokojenie potrzeb religijnych katolików podwójnej wymaga pracy — słuchanie spowiedzi, zaopatrywanie umierających, — to daje się odczuć podwójnie, że liczba po polsku mówiących księży katolickich jest tak mała.

Tyle podajemy za „Köln. Volksztg.” i wdzięczni jej być musimy, że sprawę tę porusza sprawiedliwie i się kierując. Atoli zdaniem naszym „Köln. Volksztg.” zwraca się pod fałszywym lub conajmniej nieodpowiednim adresem, jeśli odwołuje się do kieszeni rządu, aby dał środki na utrzymanie księży polskich. Zanim odwoływać się będziemy do rządu, trzeba się najprzód w imię dobra sprawy katolickiej i zbawienia ludu postarać o to, aby wytrzebić chwast hakatystyczny z kościoła naszego.

Chyba „Köln. Volksztg.” wie o tem, co powiedział pewien biskup zachodniorniemiecki? „Polacy są narodem znikczemniałym. Polacy muszą się zniemczyć. Pewien wysoki dostojnik kościoła katolickiego, ks. prof. Krawutschky we Wrocławiu, uczył przecież swego czasu publicznie młodzieńców poświęcających się stanowi duchownemu, że dobro kościoła i ludu wymaga, aby lud polski

się zniemczył. A u nas nie brak księży, którzy w kościele nietylko niemczą lud według sił swoich, ale mają jeszcze smętną odwagę bronić otwarcie piórem germanizacyi przez kościół jak ksiądz Rassek?

Nie chcemy się tu już wcale rozwódzić o polityce kościelnej naszego arcybiskupa, ks. kardynała Koppa. Przypominamy tylko raz jeszcze, że mamy tylu księży w parafiach czysto polskich, którzy nietylko źle mówią po polsku, ale tak mało znają język ojczysty owieczek swoich, że te nie rozumieją kazań polskich przez nich wygłaszanych. A za to księża polscy, dla tego, że są Polakami muszą „pokutować” za to, że urodzili się i pozostali Polakami, na piaskach brandenburskich wśród Niemców, gdzie czasem nie mają ani jednej duszy polskiej do zaopatrzenia. System pruski chcący zniżyć narodowość polską wtargnął także do kościoła katolickiego na ziemiach polskich, a to jest złem największym i najgorszym. Sprawiedliwa „Köln. Volksztg.”, która nie waha się wypowiedzieć ostrych słów prawdy rozhakatyzowanym katolikom niemieckim żyjącym na ziemiach polskich, niechaj zasięgnie informacji u wiarygodnych źródeł na Śląsku i niechaj wypowie potem swoje zdanie bezstronnie.

My tylko możemy wyrazić życzenie: Dalby Bóg, aby czempredziej dążności germanizatorskie zostały wymiecione z kościołów naszych, bo inaczej sprawa katolicka nieobliczone poniesie szkody tam, gdzie zaspakajają potrzeby religijne ludu germanizatorzy duchowni.

Centrum a Polacy.

Nowy nasz ruch narodowy na Górnym Śląsku wywołał wielką ruchawkę wśród ludzi zajmujących się sprawami politycznymi. budząc w jednych niepokój, bezradność i złość, w drugich radość, zadowolenie i wesele. Do pierwszych należą Niemcy wszelkiego gatunku i wyznania politycznego, chociaż może najczęściej na nas się gniewają centrowcy, dostawczy od nas bądź co bądź dotkliwie cięgi. Do drugiego gatunku zaliczać należy Polaków, i to Polaków z pod wszystkich trzech zaborów.

Przyjęcie posła naszego do Koła polskiego spowodowało warszawską „Gazetę Polską” pod powyższym nagłówkiem do następujących uwag:

Pisma centrowe są wielce oburzone jednogłośnie przyjęciem posłów Korfantego i Kulerskiego do Koła polskiego w Berlinie. Czerpały one widocznie z dyskusji, która toczyła się w prasie polskiej, nadzieję, że większość Koła nie przyjmie do swego grona tych dwóch posłów, wybranych na miejsce kandydatów, popieranych przez urzędowy komitet centrowy, a temsamem nie uzna ruchu, który obudził się na G. Śląsku i uwydatnił się w Prusach Zachodnich obaleniem kandydatury Sikorskiego. Nietylko bowiem wybór Korfantego uważają centrowcy za krok nieprzyjazny. Zaliczali oni także Prusy Zachodnie poniekąd do swego „stanu posiadania”, ponieważ tam ruch polski od czasów „walki kulturalnej” aż do niedawna jeszcze był prawie zupełnie identyczny z ruchem katolickim, i na czele jego stali duchowni, mniej lub więcej oddani centrum katolickiemu. W czasach

ostatnich wprowadzie stosunki te uległy zmianie, ale centrum urzędnicze, jakkolwiek posiada w powiatach polskich Prus Zachodnich zaledwie kilkuset stronników niemieckich miało pretensję do zabierania głosu w tancetych sprawach wyborczych i zawierania kompromisów, których jednak w praktyce przy wyborach nie dotrzymywało. Dlatego stawia ono wybór Kulerskiego na równi z wyborem Korfantego i liczyło na to, że większość w Kole odrzuci tych dwóch posłów, aby za tę cenę zapewnić sobie nadal poparcie potężnego stronnictwa.

Tymczasem w „Kole Polskiem” zdobyli przewagę posłowie, liczący się więcej z żywotnymi interesami własnego społeczeństwa, niż z pragnieniami tradycyjnych a nieszczerych sprzymierzeńców, i centrowcy zawiedli się w swoich nadziejach. Niezadowolone ich zaś zwiększyła jeszcze ta okoliczność, że niektórzy posłowie polscy nie chcieli przyczynić się do utrzymania hr. Ballestrema na krześle marszałkowskiem i okazali swą niechęć do niego przez oddanie kartek niezapisanych.

Naigłówniej oczywiście protestują przeciw zachowaniu się tych posłów polskich i uchwałę „Koła” pisma zbliżone do hakatyzmu, jak np. „Neisser Ztg.”, której dziełem jest obalenie kandydatury Szmuli w opolskiem i wybór secesyjnego kandydata Vogta. Dziennik ten pisze: „Polacy, począwszy od księcia Radziwiłła i prałata ks. Jażdżewskiego, a kończąc na Korfantem, wypowiedzieli centrum wojnę, zdyskredytowali swoją własną sprawę i głoszą na korzyść hakatyzmu. Jeżeli jego książęca moc i towarzysze nie mają, że katolicy niemieccy z wdzięczności za te bohaterkie czyny Polaków radykalnych, pozwolą rąbać na swoich plecach drwa hakatystowskie, to mylą się potężnie”. Ma to chyba znaczyć, że centrowcy odąd nie będą zwalczać hakatystowskich nieprzyjaciół Polaków. Ależ tego nie czynili już od dawna, a najmniej już występowała w ten sposób „Neisser Ztg.”, i właśnie jej przejście do obozu hakatystowskiego było tym wypadkiem, który przekonał ostatecznie nawet zwolenników sojuszu z centrum, że nie można nadal uwzględniać życzeń i interesów tego stronnictwa. Dopiero po obaleniu kandydatury Szmuli „Katolik” bytomski zerwał stanowczo z centrowcami, i wypadek ten nie pozostał zapewne też bez wpływu na usposobienie przyjaciół centrum katolickiego w „Kole Polskiem”. Wobec tego, „Neisser Ztg.” niepotrzebnie wylewa lzy krokodylowe nad tem, że Polacy „zdyskredytowali swoją własną sprawę i pracują na korzyść hakatyzmu”. Niechby tylko centrowcy nie dyskredytowali swoich szczytnych haseł i nie popierali otwarcie słowem i czynem hakatystów, a doczekałoby się niewątpliwie szybko odnowienia starego sojuszu, ale opartego rzeczywistość na zasadzie „prawa i sprawiedliwości”, a nie na zasadzie uciskania ludności polskiej w interesie potęgi politycznej związku katolików niemieckich.

Centrowcy jednak zdają się już wcale nie myśleć o porozumieniu się z Polakami. Poczynając główny organ tego stronnictwa na Śląsku, „Schles. Volkszeitung”, odpowiada bardzo szorstko na nową próbę „Katolika” bytomskiego, aby doprowadzić do odnowienia dawnych

stosunków. „Z umiarkowaniem stronnictwem polskiem „Katolika” — powiada dziennik katolicki wrocławski — mogłoby centrum łączyć się także w przyszłości. Skoro jednak „Katolik” porozumiał się ze stronnictwem radykalnym „Górnoszlązaka”, centrum musiałoby nie mieć poczucia honoru, gdyby miało połączyć się kiedykolwiek z tem stronnictwem. Z podlegaczami i krzykaczami centrum nie będzie układało się nigdy. Wiernie swej dewizie: „za prawdę, wolność i sprawiedliwość”, centrum będzie także w przyszłości stawać w obronie uprawnionych żądań ludu polskiego. Nie odda się jednak na usługi ani niemieckiego szowinizmu, ani też polskiej nienawiści do Prusaków i dążności mających charakter zdrady stanu. (Ta katolicka Niemka przewyższa w swym szale hakatystycznym centrowym nawet prokuratora, bo prokurator nie dopatrzył się jeszcze w naszych artykułach zdrady stanu, chociaż je bardzo pilnie przegląda. Przep. redakcyi „Górnoszlązaka”.)

W dalszym ciągu swej odpowiedzi, „Schles. Volksztg.” twierdzi, że znaczna część ludu polskiego na G. Śląsku jest jeszcze przywiązana do centrum, a nie łączy się z „utopistami narodowymi, przybywającymi z zewnątrz na Górny Śląsk”. Zresztą, bez względu na to, jak ułożą się stosunki, centrum będzie walczyło bez wahania i wytchnienia, a gdyby miało kiedyś upaść, to może powiedzieć sobie, że upada „nie zwyciężone przez wrogów, lecz opuszczone przez przyjaciół”. Uwagi swe kończy organ centrowy groźbą, że ostatecznie z walki między Polakami a centrum katolickiem skorzystają tylko demokraci społeczni. Walka rozstrzygająca o władzę na Górnym Śląsku będzie toczyć się między centrum i socjalizmem, a Polacy przez swe wystąpienie ułatwią socjalistom zwycięstwo.

Widać z tego artykułu, że centrowcy nie zdają sobie wcale sprawy z położenia, które wytwarza się na Śląsku. Nie spostrzegają tego, że ruch, który obudził się przed rokiem i doprowadził do wyboru Korfantego, nie jest wniesiony przez „utopistów zamiejscowych”, lecz jest właśnie dziełem rodowitych Ślązaków, gdy „utopiści zamiejscowi”, do których należy i p. Napieralski, dążyli do porozumiewania się z centrowcami. Nie wiedzą też tego, że skutkiem zerwania sojuszu między „Katolikiem” i „Gaz. Opolską” a centrum katolickiem, centrum nie może już liczyć na wierność ludu mniej uświadomionego, bo ludem tem kierują wspomniane dzienniki polskie, wreszcie zaś, że właśnie wystąpienie „Górnoszlązaka” położyło zapórę rozwojowi prądu społeczno-demokratycznego na Śląsku. I właśnie dlatego, że tak jest, nie wątpimy, że centrum, gdy zorientuje się w stosunkach, pogodzi się z nowym rozwojem i powróci do dawnego sojuszu na innych warunkach, na podstawie zupełnej równorzędności obu grup katolickich. Jeżeli bowiem tego nie uczyni, to czasy jego wpływów na Górnym Śląsku skończą się stanowczo, a skończą się bardzo szybko. — Tak patrzę na naszą pracę i na nasz stosunek do centrowców bracia nasi w Warszawie. Jak więc widzicie sposób naszego postępowania znalazł poklask nietylko w Poznaniu ale w Królestwie Polskiem.

Kupujmy u swoich!

2 parlamentu niemieckiego.

Berlin, dnia 10-go grudnia 1903 r.

Izba znów bardzo dobrze napełniona. Przy stole ministeryalnym są obecni nieomal wszyscy ministrowie i roi się od pełnomocników rządów niemieckich i radców. Ciekawość ścigała wszystkich dzisiaj, bo nawet trybuna tak zapelniono, że brak kart wstępnych dla wciąż nowo przybywających. Ballestrem pokazuje pustą kopertę na znak, że już wydał wszystkie bilety wstępne. Dziś będzie mówił Bebel a zapowiedział swą mowę na 4 godziny. Zjawia się Bebel na mównicy. Jego siwą głowę widać z daleka, a oczy w niej błyszczą jak dwie kule ogniste. Widać, że będzie to dla niego wielki dzień. Jest to postać robiąca wrażenie sympatyczne. Przedewszystkiem krytykuje ogólne położenie skarbu niemieckiego, które rząd sam uznaje za bardzo krytyczne. Długi wciąż rosną, niedobory każdego roku coraz większe a na ich pokrycie wciąż nowo zaciąga się długi. Taka gospodarka nadal jest niemożliwa, co zresztą rząd sam uznaje, lecz sposoby przedłożone izbie przez sekretarza Stengla przez parlament nie mogą być przyjęte, albowiem raz nie prowadzą do celu, powtórze zaś parlament ograbiłby się dobrowolnie z praw swoich do uchwalania budżetu. Dr. Schädler, mówca wczorajszy skarżył się na rosnące bezustanku wydatki na popotrzebę marynarki i politykę wielkoswiatową jak awantury chińskie. Mówca dziwił się, że skargi te wychodzą z ust centrowca, bo właśnie partya centrowa głosowała zawsze za pomnożeniem wojska i marynarki, aczkolwiek przedtem przestrzegała lewicę. Za obecną nędzę finansową trzeba odpowiedzialnymi czynić tylko centrowców.

Potem mówca podnosi, że wydatki na Kiauczu i awanturę chińską zamiast zysków przyniosły tylko szkody i straty, a wmięszanie się w sprawy chińskie może zawikłać rzeszę w bardzo niebezpieczną wojnę, co nawet sami centrowcy przyznają, aczkolwiek oni przed 11 miesiącami przez usta samego Schädlera zachęcali rząd do tych wypraw na daleki wschód. Ze rząd teraz nie wniósł ustawy o pomnożeniu armii, jest czymś najprostszą mądrością, ale co będzie za rok, nie wiadomo, bo rząd ma zamiary zażądać nowych tysięcy żołnierzy.

Na wojsko wyrzuca się dziesiątki milionów marek zupełnie na ślepo, bo nowe urządzenia po roku okazują się zupełnie niezdatnymi, jak n. p. w artylerii. Oprócz tego bezmyślnie pochla-

niają miliony najróżniejsze drobnostki nie mające nic wspólnego z dzielnością żołnierską. Bezustanna zmiana uniformów, zaprowadzania sznurów i sznurków przeróżnych są zupełnie zbyteczne. Na manewra wyrzuca się miliony całe zupełnie niepotrzebnie, bo manewry te przestały być ćwiczeniami wojennymi a są dziś tylko zabawkami.

Na to wszystko płacą biedacy a jeżeli chodzi o nowe podatki, to je się znów zwala na barki biednych jak przy ewentualnem podwyższeniu podatków od tytoniu i piwa. Powinno się zaprowadzić stopniowo postępujący podatek dochodowy, któryby majetniejszych zmusił do płacenia większych podatków, dalej podatek spadkowy, które to tak piękne dochody dają w Anglii. Proponują nam znów podatek od tych, co nie służą wojskowo. Byłby to podatek dochodowy, ściągany przeważnie od ludzi biednych, którzy dużo mają dzieci. Mowca dziwi się, jak centrowcy przez dr. Schädlera mogli zająć przychylnie stanowisko względem tej ustawy, choć swego czasu centrum zupełnie słusznie oświadczyło się przeciw takiemu podatkowi jako obciążającemu biedaków. Dr. Schädler wprowadził powieść, że dochody z tego nowego podatku służyłyby na zapomogi dla weteranów wojskowych, lecz rząd prawdopodobnie tylko małą dalby część weteranom a resztę obrócił na potrzeby armii.

Dalej mówca omawia sprawę traktatów handlowych, o zawarciu których nic dotąd nie słycać. W sprawach socyalnych mowca żąda, aby nareszcie obchodzono się sprawiedliwie z robotnikami, aby dano im równouprawnienie z innymi obywatelami państwa a nie upośledzono ich w tak krzyżący sposób. Obszernie rozodzi się o stosunkach w Saksonii i o zachowaniu się władz saskich podczas strajku w Krimitschau. Dalej omawia gospodarkę policyi rosyjskiej w obronie państwa niemieckiego, gdzie roi się od szpiclów rosyjskich i maluje w dosadnych barwach barbarzyństwo rosyjskie, a takiemu barbarzyństwu państwu jak Rosya rząd niemiecki niesie pomoc na każdym kroku. W ostrych słowach karci wiernopoddańczość i umizganie się rządowi, bizantyzm, jaki panuje w państwie. Stosunki niemieckie pod tym względem przypominają czasy rzymskich cesarów. Dostało się także rządowi za jego umizgiwanie się obcym mocarstwom, jak Północnej Ameryce, którą obdarza się podarkami, aczkolwiek je nie bardzo chętnie przyjmuje. Bebel mówił w obrzymim temperamentem, a krytykował obecne stosunki nie jako socyalista, bo nie wspominał o mrzonkach socyalistycznych, lecz spra-

wił mocne cęgi rządowi za jego gospodarkę.

Odpowiedział mu kanclerz Bülow swoim sposobem: Dowcipkami i żartami. Od których cała izba trzęsła się od śmiechu. W swem przemówieniu p. kanclerz zdradził kilkakrotnie także braki — powiedzmy ogólnego wykształcenia, że to stanowczo każdego człowieka zadziwił musiało. Przy tem używał do porównań swoich urządzeń kościoła katolickiego, co na katolików przykre musiało robić wrażenie. Miało się wrażenie, że p. kanclerz był przygotowany na inną mowę Bebla i dla tego też inną sobie przygotował odpowiedź. Bo nie odpowiadał na zarzuty Bebla, lecz w sposób humorystyczny — trzeba przyznać nieraz dość dowcipny — rozstrząsał kwestyę przyszłego państwa socyalistycznego. Aczkolwiek nie brakło w jego wywodach wiele trafnych uwag, na ogół jednak trzeba przyznać, że mówił nie do rzeczy, bo rozstrząsał sprawy, których Bebel wcale nie poruszał. Mowa dowcipna i gładka p. Bülowa jest dla niego bądź co bądź kłeską, bo dowcipami nie zbije nikt przeciwnika, który tak ciężkie robi zarzuty jak Bebel.

Aczkolwiek kanclerz miał śmiejących się posłów w danej chwili po swej stronie, po skończonej zabawie — bo zabawę sprawił posłom swoimi wywodami — każdy musiał przyjść do przekonania, że hr. Bülow poniósł szpetną klęskę i Bebel będzie miał bardzo łatwe pole i da kanclerzowi odpowiedź niezadługo taką, że hr. Bülow przekona się o błędach, które popełnił dzisiaj. Po tej gorącej wojnie kanclerza z Beblem nikt nie chciał zabierać głosu, bo umysły zanadto były rozbawione. Na zaczepki Bebla odpowiadał pełnomocnik saski dr. Fischer, broniąc rządu swego. Pod koniec mówił jeszcze konserwatysta hr. Stollberg-Wernigerode.

Odosobnienie Niemiec.

Berlińskie pismo »Gegenwart« zamieszcilo artykuł o odosobnieniu Niemiec, skarżąc się na to, że z wszystkich stron wznaga się niechęć ku Niemcom. Wszyscy rzucają się sobie nawzajem w objęcia, a Niemcy jedne są odsunięte i odwiezione je się tylko z grzeszności. Pomimo nieporozumień, istniejących między Francją a Anglią, z drugiej strony Włochami, nie można powątpiewać o zbliżeniu się tych państw ku sobie. Król angielski czuje się w Paryżu swobodniejszym aniżeli w żołnierskim Berlinie z jego zimnymi pomnikami i paradami. W Stanach Zjedno-

zonych mimo całej uprzejmości z strony niemieckich dostojników panuje nienawiść do Niemców.

Rosyę straszy się tylko pośrednio Japonią, aby Anglia mogła wystąpić jako pośrednik pokoju. Austria idzie z Rosyą ręką w rękę i sama z nią wspólnie porządkuje zamęt na Bałkanie, o których ongi rozstrzygał Bismarck na kongresie berlińskim, jako uczciwy makler, jakkolwiek dla niego walki w Turcyi nie były warte kości jednego pruskiego grenadyera.

»Jesteśmy — kończy swój artykuł »Gegenwart« — istotnie odosobnieni, a trójpzymierze jest tylko w czasie pokoju ozdoba».

Wszakże już zmarły Bismarck powiedział swego czasu w parlamencie, że Niemców nikt nie lubi na świecie, ale za to każdy ich się boi! — A dla czego nikt Niemców nie lubi? — Oto dla ich bezgranicznej zarozumiałości i zachłanności!

Polska.

Zabor pruski.

W sprawie komitetu centralnego nastąpiło, jak się dowiadujemy, ostatecznie porozumienie tak, że należy spodziewać się wkrótce ukonstytuowania komitetu. Za zasadę przyjęto, że przy wyborach do sejmu już przy pierwszym głosowaniu kompromis z stronictwami niemieckimi może być zawarty, jeżeli to poleci większość członków komitetu, natomiast przy wyborach do parlamentu można tylko wówczas odstąpić od zasady głosowania w pierwszym głosowaniu na Polaka, jeżeli pod tym względem jednogłośnie zapadnie uchwała.

W sprawie nauki religii w szkołach, do których uczęszczają dzieci różnych wyznań, wydały niedawno rejencye obwodowe niniejsze rozporządzenie:

»Aby każdego czasu można kontrolować, czy dzieci protestanckie w szkołach katolickich i dzieci katolickie w szkołach protestanckich pobierają wyznaniową naukę religii i stwierdzić wypadki, w których dzieci Lijor udział w przepisanych lekcjach religii innego wyznania, polecono powiatowym inspektorom szkolnym, aby na ten przedmiot zwracali uwagę. Gdzie w przypadkach wspomnianych dzieci na życzenie rodziców biorą udział w nauce religii innego wyznania, tam pod tym względem nie ma nic do nadmienienia. Ale nie wystarczy, jeżeli rodzice, protestanci czy katolicy, nie mówią nic na to, że ich dzieci biorą udział w nauce religii innego wyznania; w każdym podobnym wypadku należy

Józef Royosz.

MOTORY ŻYCIA.

Powieść współczesna w dwóch tomach.

47) (Ciąg dalszy.)

— My już trzeci dzień nie robimy — Tomek przemówił — i gdyby stary książę nie był umarł szczęśliwie, dziś w nocy nietylko cytadelę, ale całe miasto byłibyśmy w powietrze wysadzili!

— Cicho, Tomku! Jeszcze gotów kto usłyszeć!

— A niech sobie słyży... przecie teraz będziemy mieli konstytucyę. Wszak nieraz zapewniałeś nas Iwonie, że jak książę Jerzy na tronie zasiądzie, to wtedy otrzymamy wolność zupełną.

— Spodziewam się tego...

— Skoro tak, więc wiwat Iwo! Wiwat Jerzy II!

Tłum okrzyk powtórzył, a wiatr poniosł go na rzekę, na miasto, na kraj cały.

— Alino, ty sama? — zapytał Alfred, ochłonawszy po pierwszym wzruszeniu. Gdy to mówił, wzrok jego biegł na koniec tłumy, gdzie stał powóz odkryty.

— Sama... Irena nie mogła przyjechać... w domu powiem ci, dla czego...

— Ale Irena zdrowa?

— Zdrowiusienka... lecz zaszyły tam rzeczy, dla których zostać musiały. My jednak pojedziemy teraz do siebie i dopiero później wybierzemy się do Raju.

— Pozwolisz Alino, że Iwona do nas zaproszę, bo gdzież on się teraz podzieje...

— Jak możesz nawet pytać o to, Alfredzie! Czyż wspólność poświęcenia i nieszczęścia nie zrobiła go twoim i moim bratem?

Iwo tymczasem, otoczony z wszystkich stron przez robotników, musiał odpowiadać na najrozmaitsze zapytania i święcie przyrzekać, że o nich nie zapomni. Była chwila, że chcieli go na ręce pochwytać; ledwie z największym wysiłkiem temu się oparł. Niemalże miał kłopotu i sam Alfred, nim ich przekonał, że Iwo musi teraz do niego pojechać. Poczciwi robotnicy chcieli go koniecznie ze sobą zabrać. Dopiero wtedy ustąpili, gdy im Iwo przyrzekł uroczyste, że niewątpliwie wieczorem przyjdzie do nich na pogawędkę.

— A więc o dziewiątej u Mateusza! — Tomek krzyknął. — Zastaniesz nas tam do jednego.

— Bądźcie pewni, że przyjdę! — odpowiedział.

Rozdział XVIII.

WYNIK ŚLEDZTWA.

Nieszczęście, które hr. Romana Despota spotkało, poruszyło wszystkich. Gdy na krzyk marszałka zbiegli się domownicy i rodzina, przerażenie tak było powszechne, że nikt nie wiedział co czynić. Najwięcej przytomności umysłu okazał hr. Romuald. Widząc, że ojciec jeszcze żyje, kazał go ostrożnie przenieść do sypialni, gdzie go powierzył opiece matki i brata, sam zaś konno pocwałował do miasta po lekarzy.

W pierwszej chwili myślano, że hrabia dopuścił się samobójstwa; gdy jednak ani na terasie, ani pod nią, żadnej broni nie znaleziono, każdy musiał uwierzyć, że popełniono tu morderstwo skrytobójcze. Romuald zbiegając po wschodach spotkał barona, który ręce łamiąc, na górę spieszył.

— Baronie! — zawołał — rozeszlij kilku ludzi w różne strony... może wpadną na ślad mordercy. Ja jadę po lekarzy. Daj także znać do sądu.

Baron usłyszawszy to, nie poszedł już na górę, lecz na dół wrócił, by rozkaz spełnić.

Tymczasem hrabia leżąc na łóżku, dawał tylko słabe znaki życia. Obwiązano mu ranę i o ile to się dało, zatomowano krwi wpływ. Hrabina w najwyższej rozpacz padła przed łóżkiem na kolana i łzami się zalewając, zaczęła się modlić. Za jej przykładem poszli wszyscy obecni. O! jak gorzkie robiła sobie teraz wyrzuty, że tego człowieka poczytywała za swego tyrana; że chciała się z nim rozłączyć; że bądź co bądź pragnęła się od niego uwolnić! Kto wie, czy Bóg nie zesłał nań umyślnie tej śmierci tragicznej, by męża agonii była jej na całe życie wyrzutem. W tej chwili sumieniem biednej kobiety kierowała wrodzona dobroć serca.

Skończywszy modlitwę, powstała. Jakiś czas przypatrywała się bladej twarzy męża, potem nachyliwszy mu się nad uchem, zawołała:

— Romanie!

Usłyszał, bo oczy otworzywszy i na nią spojrzawszy. Siadła na łóżku i rękę mu podała. Scisnął ją mocno, bardzo mocno... A więc jest przytomny, wie, co się dokoła niego dzieje, tylko mówić nie może... O! jak straszne były te oczy! Ból, prośba, przebaczenie, wszystko się w nich malowało.

Przyjechali lekarze, oglądali chorego i zgodnie odrzekli, że umrze do rana. Nie usiłowali nawet szukać kuli, która przebiwszy kość powyżej skroni, prawdopodobnie zatrzymała się pod kością przeciwną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

David Markus, Katowice, Rynek, narożnik ul. zamkowej.
 dostarczam bardzo eleganckie ubrania tużurkowe z dobrych i trwałych materyi w naj-
 nowszych wzorach i kolorach pod gwarancją za beznaganny krój
za 3750 m. **szyte podług miary z przymiarką.** **za 3750 m.**

Bacność! Szanownej Publiczności Bytomia i okolicy donoszę niniejszem uprzejmie, że objąłem w **Bytomiu przy ulicy Dworcowej 22** (przystanek kolejki elektrycznej) po p. Toni Schoen

Bacność! **Swoi do swego!**

zakład fotograficzno-artystyczny.

Polecam się do zdjęć, które wykonuję szybko, artystycznie i po cenach nader umiarkowanych.

Z poważaniem
Rafał Wiertelorz.

Szanownej Publiczności pozwalam sobie zwrócić uwagę na mój znacznie powiększony

skład towarów kolonialnych i krótkich.

Mojem zadaniem będzie wszystkie towary, szczególnie kawy, w najlepszych gatunkach po najniższych cenach odbiorcom moim dostarczać. Na towarach u mnie zakupionych udzielam 3 1/2% rabatu, który przy końcu roku wypłacam

Józef Koziol
 Gliwice, ulica Lipowa nr. 11.

Na wielokrotne żądanie wydałem

Kantyczki.

Zbiór Koled, Pastorałek i pieśni przygodnych niektóre z nutami.

Najzupełniejsze wydanie,
 obejmuje na 704 str. 485 pieśni.

W gustownej oprawie 1,20 marek.
 Nabyć można we wszystkich księgarniach lub też wprost od wydawcy

Karola Miarki w Mikotowie (Nicolai O.-S.)
 Za nadesłaniem 1,30 mk. franko. — Przy odbiorze większej ilości rabat.

Czy Pan już wie?

że Pan może z swego lub każdego kołowca bez zmiany takowego urządzić sobie

kołowiec motorowy nie potrzebując wydawać setek marek?



Nech Pan natychmiast zażąda prospektu i cen.

Komet-Fahrradwerke
 A.-G., Dresden 196.

Bacność! **Bacność!**

Niniejszem donoszę Szan. Publiczności **Zawodzia** i okolicy, iż otworzyłem w Zawodziu w domu p. Malinśki naprzeciwko restauracji **Besucha**

skład kolonialny i różnych krótkich towarów i polecam

wszelkie towary kolonialne i polecam

dobre wina węgierskie.

Skora i rzetelna usługa.
 Ręczę za dobry towar i niskie ceny.
 Proszę o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa z wy-
 kładem szacunkiem

Stanisław Kujawski,
Zawodzie I.

Dobry towar! Niskie ceny!

J. Kużaj, Katowice,
 ul. Fryderykowska 21 naprzec. kościoła ewang.
 poleca

na nadchodzące święta

Pierniki

kostrzyńskie A. Markiewicza i toruńskie Katarzynki Weesego.
 Również

Orzechy, śliwki, jabłka, mąkę pszenną 00 i cesarską (Kaiserauszug), migdały, rodzynki, mak cały i melony oraz różne przybory do pieczenia.

Wszelkie towary kolonialne, konserwy i delikatesy po znanych niskich cenach.

Skora i rzetelna usługa!

Wiele pieniędzy zaoszczędza się tylko przy zakupie w fabryce.

Piękne ubrania 10 3/4 m.

Spodnie z sukna, ubrania dla chłopców 2 3/4 mk.

Ubrania, płaszcze podług miary wysmien. materye 20—30 m Czyste wykonanie.

S. Stark, Katowice narożnik Rynku i ul. Aug. Schneidera obok cukierni Danziger. W Wrocławiu własna fabryka.

Praktyczne podarki gwiazdkowe

do kuchni i domu

poleca w największym wyborze po znacznie niższych cenach

Adolf Schlesinger iun.
 Katowice,
 narożnik ulicy Poprzecznej i św. Jana.

Wiele pieniędzy i czasu zaoszczędza ten, kto używa do tuczy **świn, bydła, owiec i drobiu**

„TUCZ“

Chroni zarazem od wszelkich zaraz. Nie jest to wyrób konkurencyjny i proszę nie porównywać z innymi fabrykatami. Cena za paczkę 1 funtową 30 fen., 2 funt. 55 fen. Paczka pocztowa 9 funt. franko zaliczkę 3,10, 10 funt. 2,65, 1/4 cent. 6,25, 1 ctr. 22,50 m.

Wysyłki uskuteczniłam odwrotnie. Jedyny fabrykant **Kazimierz Chmielewski**
 Poznańska Chemiczno-Techniczna Fabryka, **Poznań.**
 Kantor ul. Wrocławska 13, Fabryka Wielkie Garbary 5.
 Adresować proszę K. Chmielewski — Posen.
 Do nabycia w składach plakatami oznaczonych lub wprost.

ADOLF JAKUBEK,
Zaborze B.

poleca się na nadchodzące święta.

Najtańsze źródło zakupna towarów kolonialnych, delikatesów i owoców po udnionych.

Zwracam uwagę zwłaszcza na moje **specjalne kawy** i mój **skład mąki**, które sprzedają po tych samych cenach, co w miynie.

Każdy, który kupi u mnie od 4 mk. pocz. otrzyma ładny podarunek.
 Proszę o łask. poparcie.

Piece żelazne
 z rurą i 2 kolanami poleca

od 12,50 m. pocz. za sztukę.

S. Wrzeszinski
 dawniej Adolf Igel.
handel żelaza
 Katowice ul. Grundmanna 1a.

Bytom G.-S., plac Fryderyka Wilhelma (przy targowisku)

Księgarnia polska,
 skład książek do nabożeństwa i powieściowych figur, krzyży, kropielniczek, świeczników, papieru i artykułów do pisania.

Zarazem zwracam uwagę na moją **inteligentną** do oprawy wszelkich książek.

Kazimierz Rak, Bytom G.S.

Najtańsze źródło zakupna zegarków i towarów złotych.

Prawdziwe srebrne remontoary od 6,90 mk. pocz.

Budziki od 1,75 mk. począwszy.

Prawdziwe złote kolczyki od 1,80 mk. pocz. itd.

Reparacje zegarków i towarów złotych jaknajtaniej.

Sprężyna 75 fen., czyszczenie 75 fen., cylinder 1,50 mk., szkło 20 fen., i wskazówka 10 fen. itd.

Paweł Soika, zegarnik i biżuter
 Gliwice, ul. Wilhelma 36.

Bank Ludowy w Katowicach
 ul. Andrzeja — Andreasstr. nr. 2, 1.
 Bank otwarty od 8—12 przed południem i od 2—4 po południu

Telefon udziela **nr. 1012.**

pożyczek na weksle
 i płaci od złożonych w nim pieniędzy:
 3% za tygodniowym wypowiedzeniem,
 3 1/2% za ćwierćrocznym wypowiedzeniem,
 4% za półrocznym wypowiedzeniem.

Od 1—3 włącznie oblicza się procenta za cały miesiąc, od 4—16 włącznie jeszcze za pół miesiąca.
 Oszczędności od dzieci przyjmujemy od 50 fen.